

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Jan Strzdała**

# **Trudna Galaktyka**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

# **Nerw Błędny**

## Nerw Błądny

1

Wagon uciekał  
w poprzek  
czarne słupy w koronach izolatorów  
brodziły tańczyły pasły się  
na drutach elektrycznych

Szyba była ciepła  
dym pachniał papierosem  
W brązowej walizce z tektury  
niewiele – jak na tyle  
Nie zmieściła się  
ulica pod górę  
betonowy mostek z wierzbą  
ceglany mur ze szkłem tłuczonym  
i żołnierz z paskiem pod brodą  
i pistoletem maszynowym w wyrwie  
tego muru  
Oddalałem się  
ale jakbym biegł pod tym murem  
tłuczone szkło rosło w betonie  
i rosło we mnie  
W brązowej walizce odskakiwał  
zamek  
jakby ktoś odbezpieczał  
zawiązałem sznurkiem  
Wagon wkołysał mnie  
w milionowe miasto  
Ranne głodne miasta  
z których już nie wyjedziemy  
są sine i puste  
wchodzimy w nie ze świeżą raną  
zasypiamy w ciepłej krwi  
budzimy się mieszkańcami

2

Z ciemnej żyły  
wypłynął tramwaj  
zatoczył się na przystanek  
wysypał się z niego piasek

jakby mu pękło serce  
zadzwońnię w powietrzu  
szyny wtuliły się w kamień  
ktoś rzucił niedopałek  
tramwajowe serce skurczyło się  
kopnięte prądem  
ruszyło z miejsca  
kilka białych kropel krwi  
z drutów w piasek upadło  
Poszedłem za włosami szyn  
płonęły i milkły w asfaltowej plamie

Minąłem prosektorium  
Collegium Maius  
przeczytałem  
Za szkłem zbrojonym  
mruęało neonowe światło  
suteryna cienie  
pochylały się nisko  
obok dziewczyna całowała biały dzień  
starszy pan z chłodem na policzku  
oparł się o ścianę  
gazety kawałek darł się  
przebity gałązką akacji  
ściana z desek  
głęboki dół zabetonowany  
rośnie Teatr Wielki

Kiedy idziesz ulicą  
obcą  
to tak jakbyś się skradał  
do jej gardła  
nie wierzysz że jest ślepa  
ledwie dotykasz jej ciała

3

Ulica idzie  
naprzeciw chleb w siatce  
poczułem głód  
kołysał się  
ciepły i miękki  
zamknąłem oczy  
pod wiatr twarz odwróciłem  
ale głód nie minął  
w klasztorze ciała  
jakby cień przebiegł  
pustym korytarzem  
sklepy z butami galanterią

noże widelce talerze  
na szklanych półkach  
puste i zimne z cienką warstwą kurzu  
kupiłem bułkę za pięćdziesiąt groszy  
Twarze na ulicy  
idą w drugą stronę  
mijają  
potem już są głowami  
milczą jak mewy na fali  
może ja nie słyszę

Szum deszczu  
jest podobny  
do szumu płomienia  
jakby miał wspólny początek i koniec  
Kiedy zamknę oczy  
ulica się pali  
kiedy je otworzę  
trzaska deszcz wesoło  
widzę same głowy  
tylko czasem twarz  
w deszczu się zapali  
jedna na tysiąc  
chciałbym poznać  
lecz już głową się stała  
Martwy ogień w kałużach  
żywy w kanał chluszcze

4

Włosy szyn urwały się  
pętlą  
był październik sześćdziesiąty pierwszy  
pokój z żelaznym łóżkiem  
puste miejsce  
z gorączką  
przykryłem je prześcieradłem  
Bołą mnie ściany  
ślepa krew tłucze się po klatce  
ptaki dreszcze  
odlatują z mojej skóry  
by spłonąć pod sufitem  
świerszcz jakiś zimny  
cyka uporczywie  
jakby chciał przeciąć smyczkiem  
strunę  
Cały świat się zmieścił  
na dnie oka

Nad ranem  
po krwawej strunie  
świerszcz stoczył się na ścianę  
pobladła  
nie boli  
tylko gumowe powietrze  
wlewa się przez okno  
gryzę je  
zapaliły się usta  
topi się powietrze  
i kroplami  
ścieka  
w oparzone serce  
czuję jak chłodna rzeka  
zmywa proch czerwony  
oddala  
szelest  
cisza

5

Nagły dźwięk  
stracił klosz snu  
czarne szkło zbiegające w kawałki  
mozaika sufitu krucha  
jak pomięty papier  
wygładza się  
W pustym pokoju  
ktoś otwiera  
zamek  
czekam

Mało mam czasu  
nie pamiętam gdzie jestem  
Wszedł  
niepozorny cicho coś powiedział  
i taki pozostał  
pod żelazne łóżko wepchnął walizkę  
pokój ruszył  
Dwóch jeszcze w południe  
onieśmielenie  
przy stole rozpoznawaliśmy  
pierwsze słowa kiełbasę śmiech  
wódkę  
wróciła równowaga  
ścian  
cieni  
światła przychylność



Błękitną skroń Boga  
nad miastem  
widziałem  
przez okno trzeciego piętra  
pokoju z czerwoną podłogą  
w którym piliśmy pierwszą kolację  
widziałem przez chwilę  
aż nie zasłonił jej dym  
ścielił się nisko  
ofiara daremna  
na parapecie  
czarne muszki sadzy  
martwe

6

Nieśmiało otworzyłem drzwi  
biały labirynt  
anatomia popiołu  
skalpel  
który parzy palce  
chłód  
mruczą lodówki w neonowym świetle  
boję się milknących  
pieśni  
obrazów  
śladów nawet twarzy  
są we mnie jeszcze są  
preparuję  
rękę nogę klatkę  
kość uśmiecha się biało  
można się przyzwyczaić  
otwieram kolejne  
Mikroskopy tną  
plasterki jak księżycy  
martwa galaktyka komórek  
Prochem jesteś  
ale niepodobny  
troskliwie powiązany  
łańcuchami  
kryształami  
światłem  
jak ocean w którym złamały się  
promienie gwiazd  
szukają w tobie  
swoich odbić

Wkłęśła soczewka sali wykładowej  
rozprasza  
zimna kreda ślizga się

7

Profesor mówił długo  
wyraźnie bełkotał  
łamała się prosta  
mokrą szmatą  
krzyczał  
białe błoto  
chlupało w czaszce  
Na czarnej tablicy  
Nerw Błądny jak gałązka  
do góry rękami  
odarta z kory  
milknie w przeponie  
papierowa kula  
w klatce mi rośnie  
globus śliski  
ryba  
umierająca w sieci naczyń  
włosowatych  
kamienna wanna formaliny  
wątła ręka zaczepiona o krawędź  
biały fartuch przyłgnął mi do ciała  
wystraszony  
Profesor powiedział  
proszę się zbliżyć  
przeciąłem Nerw Błądny  
ręka powoli bezbłądnie tonęła

Cały ból  
cały obłąd  
wszystkie jego odmiany  
czekają w powietrzu niewidzialne  
na twoją głowę  
łatwą mają sprawę  
bo błędem jesteś  
wirusem Galaktyki  
Twoje myśli to nerwy śmierci poplątane  
czeka aż je rozplącesz.

8

Moi przyjaciele nie wrócili  
z seansu  
Na poszerzonym ekranie  
pomylili wyjścia  
Sala była wystarczająco  
zaciemniona  
tak zeznała sprzątaczką

wymiatająca światło między krzesłami  
Szukałem ich  
ale nikt nie chciał się przyznać  
To się zdarza  
powiedział kierownik i wręczył mi bilet  
W ciemnej sali usłyszałem  
ich głosy  
na szerokim ekranie już  
w pierwszym obrazie zobaczyłem  
jak idą czystą  
neonową ulicą  
byli odwrócenie plecami  
Kiedy krzyknąłem  
przyspieszyli kroku  
dwóch porządkowych  
bezszelestnie wyprowadziło mnie  
na właściwy korytarz  
Wyrzuciłem bilet do kubła  
zapalił się bez dymu  
od wystraszonych kawałków światła.

## **Ciemność nie jest czarna**

Zamknij oczy  
przytul się do czarnej mgły  
nie bój się  
nie ma czarnych gwiazd  
Twoje ciało w ciemności  
jest jak ślepe ziarno  
bezpieczne  
w łożysku galaktyki  
Poczujesz ciepłą krew  
czarny puch elektronów  
Rozlewa się w miękkich jamach  
w wiecznym tańcu  
Muzyka  
jest deszczem kolorowym  
elektronów  
płynącym od gwiazdy do gwiazdy  
nauczycielką śpiewu

Dotknij Małej Niedźwiedzicy  
nie bój się  
poczujesz jak zadrży  
Nikt nie dotykał jej od urodzenia

Ciemność nie jest czarna  
jest tylko ślepa  
możesz przywrócić jej wzrok  
Zamknij na chwilę oczy.

## Droga

Wejdz na pustą drogę  
zapomnianą  
bliznę porośniętą skrzypem  
poczujesz dreszcz  
zbudzi się  
ona nie lubi samotności  
każdy twój krok  
będzie dla niej  
nowym oddechem  
deszczem  
na spalonych ustach  
gliny  
pieszczotą  
poprowadzi cię  
w ranę ziemi  
Nie bój się  
wyrośniesz czerwonym makiem  
niezapominajką  
albo kaczeńcami

Droga rodzi się  
z pierwszym krokiem  
umiera z ostatnim  
Nie pozwól jej umrzeć.

## Człowiek którego nie znasz

Ten człowiek którego nie znasz  
jest jeszcze daleko  
za linią horyzontu  
Zbliży się do ciebie po  
spirali

To drzewo którego nie zauważyłeś  
rośnie w tobie  
jego pień ma kształt  
twojego cienia

Ta kobieta która ciebie nie zna  
płynie naga  
w twoją stronę  
ukryj się w słońcu  
Rzeka odda ją tobie

Ta noc która nie mija  
ma kształt kuli  
nie bój się jej brzegów  
– zaśnij ją  
wtedy się urodzisz

i wyjdiesz ze słońca  
w cień drzewa nad rzekę  
kobieta okryje się twoim cieniem.

## Moja dusza nie ma serca

Moja dusza  
ma blaszane skrzydła  
uczy mnie latać  
w poprzek świata  
Każdą noc mam przeciętą  
od Nieba do Ziemi  
na milion czarnych kawałków  
I wszystkie muszę poskładać

Moja dusza  
ma błękitne paznokcie  
w chwilach rozkoszy  
Jest damą  
oddala się na odległość  
pooranego ciała  
później wraca zawstydzona  
i przez gorące rany  
i sploty nerwów  
biała  
płynie do mózgu  
Tam zasypia jak dziecko  
w marmurowych kwiatach

Moja dusza  
nie ma serca  
jest bezlitosną ciszą  
mozaiki  
samotnością białych kawałków  
nie umiem jej poskładać  
boję się czarnego ciała.

## Przebudzenie

Pęknięta szyba tnie  
słońce wzdłuż blizny  
budzi  
    gwiazdę kolczastą  
I z tego miejsca widzę  
jak pęknięcie martwej szyby  
dzieli świat  
    żywych  
Na tych którym cień wsączył się  
do ciała  
I tych których światło karmi  
jak słoneczne pisklęta

Ta blizna jak czarny promień  
dzieli wszystkie twarze  
każde drzewo  
i ciało każde  
i nawet kamień  
bo może być  
biały i czarny  
I tylko diament  
nie ma takiej skazy  
łamie światło i rodzi  
nowe gwiazdy

I wszystko to co żyje z cienia  
w cień odchodzi  
A to czego słońce dotknie  
to nawet w popiołach  
pamięta że jest dzieckiem światła  
i tnie żarliwie ciemność  
aż jej dusza pęknie

I będę leżał w słońcu  
na jasnej polanie.



## Tajemnica DNA

Kiedy będę po drugiej stronie  
tak śmiertelny jak uczą mnie zmarli  
Kiedy już nie będę musiał – żyć  
jak każdy  
Kiedy śmierć mi pozwoli  
sprawdzić nieśmiertelność  
tak odległą  
jak życia początek  
wtedy będę pokorny  
logiczny  
i zgodny

Ale teraz bolą mnie oczy  
kiedy widzę jak oślepnąć łatwo  
krwawią mi stopy  
kiedy przez kolczasty mur  
przechodzę  
żeby znaleźć nić Ariadny  
a tam włókna poplątane w  
węzły jak łańcuch  
DNA  
Opieram się o jego  
genetyczną ścianę  
i drżącymi palcami  
rozrywam jego wiązania  
Chcę nauczyć się  
widzieć dalej.

## Ogrody

Słowo jest bólem  
w czerwonym ogrodzie  
ciała  
odległością ust  
od  
płonących gałązek krwi

Dreszczem  
który nagość oswaja  
Światłem  
szukającym źrenicy  
żeby z martwych powstało

W czerwonym ogrodzie  
strumyki nerwowe  
płyną w stronę ust  
język  
nitki bólu  
węzeł  
nagie słowo  
jak kropla

Niema chmura myśli  
nauczyła się płakać

Łza obmywa duszę  
z popiołów ciała  
Uczy nas innych ogrodów.

## Blizny

Boję się szerokiej twarzy ziemi  
ciemnieje  
W znajomym powietrzu  
puste miejsca  
kołyszą się jeszcze  
między pętlą nieba  
a przepaścią ziemi

brązowe plamy krwi  
na brudnym śniegu snu  
wyciekają w bruzdy

Wracałem stamtąd  
nie poznany niecały  
bez twarzy  
została po tamtej stronie

Ze śniegu krwi i gliny  
na pamięć  
ulepiłem blizny

Zmęczony kraj obraz  
oparzony słońcem  
z wiosennych pól wstają cienie  
i twarze które wciąż śpiewają  
glinianymi ustami.



## Nad Styksem

Schodziłem coraz niżej  
Tam zostały potoki popiołu  
i słupy soli  
Zimny pot wypalał moje ciało  
jak żelazo  
Strach  
aż do źrenic szerokich  
jak ściana powietrza  
Uderzyłem  
Pękła  
Za nią była Rzeka  
miała tylko jeden brzeg  
Niewiarygodne  
ale z obręczą światła  
wokół bioder  
z rzęsą we włosach  
z pierścionkami kamyków  
na płynących palcach  
wypłynęła z lustra  
naga aż do źródła  
Chłodnymi ustami dotknęła  
pustych wypalonych ran  
napelniła mnie wodnym światłem  
i rozkoszą  
Wszedłem w nią  
żeby dopłynąć na drugi brzeg.

## Po tamtej stronie powietrza

Niepokój czuły  
zaciska palce  
na moim sercu  
Pozwala mi  
przechodzić na drugą stronę  
ciała

Po tamtej stronie  
powietrza  
trawa sięga sufitu  
Idziemy naprzeciw  
i mijamy się o  
źdźbło

Kiedy pytam  
ucho Nieba milczy  
Odcinam  
Krew posłuszna  
krzepnie  
Z jej popiołów urodzi się  
nowe milczenie.



## W czarnym powietrzu

W czarnym powietrzu  
tylko niewidomi  
odróżniają bezbłędnie  
noc od ciemności

Na różańcu dni  
Przesuwają  
czarne koraliki  
Słyszą  
śmiertelny lot  
ćmy

Zmęczeni cierpliwością  
przeciekającego zegara  
zasypiają

Śnią przezroczyste drzewo  
światła  
Po jego rozłożystych korzeniach  
domyślają się że jest stare  
i sięga bardzo

Głodnymi opuszkami  
odpychają czarne powietrze  
idą biali  
przez otwarte źrenice ciemności  
dotykają tęczy.



## Ramiona

Na rozstajnych drogach  
Krzyż ramionami objął  
krańce  
Zatrzymałem się naprzeciw i  
nie spuszczałem oczu  
słowa  
Eli eli lamma sabachthani  
ciszą wypełniają Niebo

Cień coraz dłuższy  
umiera w „Polu Krwi”  
Tam ślizgają się cicho  
złote węże  
W czarnym aksamicie chłodu  
drży osika  
pod ciężarem zgięta

Na rozstajnych drogach  
nawet zmęczone ptaki  
omijają przerażone drzewo  
Umierają w locie

Drzewo z którego zbito Krzyż  
rosło wśród innych  
dojrzywało do ciężaru  
cierpiało kiedy wbijano gwoździe  
w tych miejscach krwawi rdzą

Poprzeczne ramię nie wskazuje Nieba  
boli wzdłuż Ziemi.

## Dom o wysokich ścianach

Buduję dom  
z krwi wypalanej  
jak cegła  
z gniewu krzepnącego  
w kamień  
z bólu który drzemie  
pod paznokciami  
jak pająk  
Buduję dom  
o wysokich ścianach

Ten dom jest blizną  
w wystraszonym powietrzu  
i raną w pamięci  
z której rosną ściany

Cegła na cegle  
jak gorączka  
krwawy motyl  
w mięśniach się trzepoce  
Białe wapno słońca  
wypala i wiąże  
mur

Buduję schody i okna  
na horyzoncie ludzie biegną  
a ja wspinam się coraz wyżej  
jestem blisko Nieba  
ale tam cisza wysoka  
Uciekam z mojego domu  
biegnę za horyzont.

# **Rozmowa z Ziemią**

## Rozmowa z Ziemią

Dotykam ziemi  
bosą stopą  
nie czuję gdzie  
się zaczyna  
kołysze się

Jest lekka i skupiona  
mówi szeptem

Muszę uklęknąć  
zbliżam twarz do jej ust  
rozmawia znajomym językiem  
z moim ciałem

Ziemia jest samotna  
boi się ciemności  
jak dziecko  
trzyma się kurczowo  
sukni słońca

Ziemia jest bezsenną kroplą  
spadającą  
na kamienne Niebo  
od środka

Ziemia jest pamięcią  
Przestrzeni  
Zakrzywioną  
w materię  
błąd tkwi  
w czasie  
Tylko on karmi się śmiercią.

## **Za horyzontem**

Kiedy zrobiłem pierwszy krok  
po Ziemi  
kołysała się  
była łąką  
Trawy były tak wysokie  
że jego tylko słyszałem  
śpiewał za horyzontem  
Otworzyłem usta  
a.....ż  
zrozumiałem  
muszę iść za horyzont  
jeżeli chcę być nim  
Wyrosłem ponad trawy  
ale nikt mi nie powiedział  
że horyzont rodzi horyzonty  
Idę  
szukam jego śladów  
spotykam ludzi  
nie wszyscy  
chcą być Nim  
tłumaczą mi że Ziemia jest płaska  
a na horyzoncie elektryczny drut  
nikt jeszcze nie wrócił stamtąd  
Nie wiedzą tylko że nie można wrócić  
bo horyzont rodzi horyzonty  
z nich zbudowana jest nieskończoność  
można w nią wejść  
ale trzeba chcieć widzieć dalej.

## Trudna galaktyka

Czarna kula  
wypełnia moje ciało  
aż po okrągłość snu  
Jaskółki krążą  
i umierają czarne  
Kulista noc  
pozwala mi  
przejsć nieostrą granicę

Odwiedzam samotne galaktyki  
są nagie i czułe  
na ich planetach rosną  
ciepłe drzewa  
i płyną bezbronne rzeki  
Opowiadam im Ziemię  
wierzą mi  
Nauczyłem je słowa miłość  
na razie bawią się nim  
Boję się że  
kiedyś przybiją je do Krzyża

W czarnej kuli  
budzą się jaskółki  
unoszą na skrzydłach  
czarne łzy nocy  
kiedy dotkną błękitu  
obudzę się  
Znów będą ostre wszystkie granice  
wśród nich będę cierpliwie budował  
galaktykę miłości  
nagą i czułą.

## Słońce jest ślepe

Słońce  
człowiek  
cień

Zgubiony kawałek  
czarnego chłodu  
szuka nocy  
Złote węże  
kąsają go  
ucieka w drugą stronę

Jego czarne usta  
całują ziemię  
szukają źrenicy  
śmierć  
ją otworzy

Ziemia ukryje twój cień  
ciebie też przyjmie

Słońce jest ślepe  
nie odróżnia  
bieli od czerni

To cień jest  
jego białą laską  
Uczy je różnicy  
góry i doliny  
pustyni i lasu  
kamienia i ptaka  
odległości.

## **Kamień w ustach**

Odłamałem kamień  
było pusto  
zapaliłem ogień  
gniew mi otworzył usta  
Uderzyłem  
i słowo  
kamieniem się stało

Na czarnym stole  
kończącym się przepaścią  
z czterech stron  
ofiarny dym  
ściele się nisko

Toczę kamienną kulę  
po grzbiecie chmury  
nie wiem  
gdzie zaczyna się  
przepaść

Biały ptak duszy  
tłucze się  
nad pustą krawędzią

Kamień  
wbił mi się  
w usta.



## **Zamykam oczy w słońcu**

Kolorowy kurz oczy mi oprószył  
od środka  
jaskrawością krwi  
Zakrywam ramieniem tańczące drzewa  
ich cienie we mnie mierzą  
Jestem plamą ciała  
spiralą przestrzenną  
lęku i bólu  
W cieniu moich ust  
umierają słowa  
W czarnych korytarzach ciała  
szukają duszy  
Jej białe ślady  
milkną  
w mózgu  
rosną  
w gorącej katedrze serca

Złota igła zawału  
spada przez cienie drzew

W czarnej źrenicy  
wschodzi słońce  
które już  
nigdy nie zajdzie.

## Zapłonęły na chwilę włosy gwiazd moich

Poznałem ją nocą  
czerń ciepła była  
i stroma  
śpiew  
tak blisko jak oddech  
który po policzku  
odpływa do serca  
i liczy piękne ciało  
tak myślałem

płaszczem krwi  
zapaliłem ściany  
żeby nie uciekła  
Ta dziewczyna która zapala  
światło w moim świetle  
nie wie że to jest  
krew  
potłuczonych obrazów

Biała koszula płonie  
wysoka gorączka  
gwiazd dreszcz ostry  
kryształki potu tną skórę  
krzyk spada jak kamień  
żeby krzyknąć głośniej  
Nic się nie stało  
oparzyłem palce  
skośne mrówki przebiegły  
po otwartej dłoni  
Zapłonęły na chwilę  
włosy gwiazd moich  
i kolejno gasły  
Chciałem dotknąć – taka była piękna

## Erotyk rozkwitający

Chodziłem po mokrym słońcu  
brzegiem  
wyszła z wody naga  
jak kropla oddzielona z wysokiej ciszy  
okryła się cieniem  
jej włosy były ciepłe jak piasek  
chmura szeptu objęła moją głowę  
Jestem kroplą  
a ty liściem na kwitnącym drzewie  
Płynełam do ciebie  
Poznałam cię po kształcie cienia  
nie mów nic  
masz na ustach słońce  
Słowa  
tylko wtedy są piękne  
kiedy ich nie odróżniasz od ciała  
milczałem  
Słońce potoczyło się po piersi  
w stronę serca  
Boso wracaliśmy trawą  
białe stokrotki milczały  
jak krople oddzielone z wysokiej ciszy.

## Czarne szkło

Ta kobieta o szklistych oczach  
milczała u wezłowia  
wpatrzona w czerń okna  
W nagich dłoniach  
trzymała pękniętą szybę serca

Słyszę jak po zmęczonym  
dnie serca  
galopuje czerwony koń  
ucieka tunelem  
Biała krwinka światła  
jak robaczek świętojański  
gaśnie  
w łuku aorty  
tętent się urywa

Czarna krew nocy  
ścieka po szybie

Czerwony koń  
tnie podkową  
ciało  
cisza.

## To nie boli

Płonie ciało  
chora noc ukłękła  
pod obrazem  
zatacza się ściana  
Pod powiekami  
krople gorączki  
kołyszą się  
w gałązkach jarzębiny  
rosną  
kolorowe motyle  
w czerwonej mgle  
Gorycz gorąca  
łamie włosy

Z czarnego nieba  
kolczaste gwiazdy spadają  
i na szkłe ciała  
rozbijają się  
w czerwone plamy

To nie boli

Szept ogromny  
jak Ziemia  
papierowymi palcami  
dotyka muru  
za którym  
usiłuję  
nie rozumieć  
że namawia mnie  
na śmierć.

## Elektryczne pastwiska

Nocą przez trawy uciekałem  
były jak woda  
chłodne  
wspinały się przez stopy, uda  
aż do bioder  
ciągnęły w głębinę  
a ja czułem, że rosnę  
jak zielony płomień  
i jestem połoniną

Tylko głowa ciężka  
zapachem wiatru i ziemi  
kołysała się  
jak trzmiel gorący

I nagle w rozkosz zieloną  
wbiły się złote osy  
jak ciche pioruny –  
– rozerwały uda, piersi i ramiona

To drut kolczasty  
w poprzek łąki  
rozdzielił moje ciało  
od trawy

Przez kilka sekund wisiałem na drutach  
w środku świata  
brzytwa zmysłów odjęła mnie od połoniny  
gorący trzmiel w mózgu mi skamieniał  
kilka kropel krwi z drutów kolczastych  
spadło na zieloną trawę  
i wtedy wzeszło słońce  
elektryczne.

## Apokalipsa

Siwy gołąb  
wypatruje miejsca  
na dachu kaplicy  
Jej mury z aksamitu wieków  
szorstkie jak ręce  
które ją modliły

Dach z gotyckiej krwi  
plami drzewa

Gołąb pilnuje ostatniej drogi  
dzieci się bawią  
obok lustra wody

A na horyzoncie wiek XX jak olbrzym  
na glinianych nogach  
niesie w brudnych dłoniach  
białą hostię atomu  
Potyka się o kamienne tablice  
Hostia upadła

w chwilę później  
detonacja

i w lustrze wody           pusto  
Tylko siwy gołąb unosi w Kosmos  
gałązkę krwi  
szuka nowej Arki.





## W stronę przyływu

Nasze twarze tak często napięte  
wybiegają w stronę przyływu  
nagie  
Nasze oczy jak pustynia pełne  
wypełniają się po brzegi cieniem  
lęku  
A w czekaniu nadcierpliwe  
mają miękkość warg pijanych  
słoń  
Otwieram więc dłonie i rzucam  
w waszą stronę  
sekundy wymyślone  
z deszczu  
Zamykam oczy i piję razem z wami  
kroplę po kropli  
A kiedy mi się przyśni tańcząca Wenus z Milo  
to cicho  
Najciszej powiedz  
proszę pana  
już wszyscy wyszli  
już czas  
już się skończyło.

# **Oblakana rzeka**

## Jabłoń

Bezsenne okno  
patrzy w moją stronę  
portretem martwego drzewa  
Tkwi we mnie drzazga krucha  
wiatr  
Trzask łamanych gałęzi  
przez kości mi płynie  
Słońce wrywa z drzewa  
papierową duszę  
i zapala w pajęczynach  
nieśmiertelniki z martwego światła

Od okna twarz odwracam  
sen jak zmartwienie  
sączy się do ciała  
Jestem żywym drzewem  
stopy korzeniami wrastają w Ziemię  
z ramion sączy się Niebo  
Krucha drzazga we krwi płynie  
w poprzek śmierci  
budzi mnie

Drzewo za oknem całe w kwiatach.

## Wiatrołomy

Złamane drzewa  
straszą  
białe drzazgi z kropelką bólu  
poplątane włókna  
zmarszczka kory  
którą wspina się mrówka  
słoje puste  
wyciekły z nich lata  
nieodczytane  
miejsce wydarte w powietrzu  
przymarłe liście  
jakby nie wierzyły  
w nieodwracalność złamanego pnia

Wiatr morderca  
zemdłał  
Jest tu tak śmiertelnie  
i pachnie drzewem  
zabitym  
Dzień powoli spuszcza głowę  
Noc przykrywa czarnym prześcieradłem  
szkielety drewniane.

## Sen brzozowy

Dłonią dotykam brzozy  
biały aksamit  
pod palcami  
                  dreszcz  
brzozowa muzyka od ziemi  
aż po czułe listki  
                  jak pieśń  
która opowiada mi  
niebo i ziemię  
Niewidzialne korzenie  
zanurzone w podziemnej rzece  
cierpliwie karmią  
jej pień  
oswajają miejsce  
Ptaki bezbłędnie wracają  
co rok w jej ramiona  
Jej listki rozmawiają z powietrzem  
we wszystkich językach świata  
Staram się zrozumieć  
ale jestem tylko człowiekiem  
Jej cień usypia mnie  
i przenosi do brzozowego królestwa  
prowadzi bezpiecznie przez  
czarny kosmos  
i atomowe cmentarze  
w stronę różowego świtu.

## Rozchylając lustro

Rzeka niosła wypłukane drzewo  
nie krzychało  
osunęło się  
płynęło żywe  
myśląc że to zabawa  
miłość  
Tyle dni przeglądało się  
w jej lustrze  
piło jej spokój  
kwitło  
oddychało tym samym powietrzem

Rzeka dojrzewała  
do rozkoszy  
wymodliła Wielki Deszcz

W chwili uniesienia  
ogarnęła  
i przewróciła drzewo  
w swoje ciało  
delikatnie rozchylając lustro  
teraz jest w niej  
płyną do nieba.

## **Obląkana rzeka**

Rzeka obląkana bólem  
gorących i chłodnych  
kamieni  
jest łzą  
Spływa po twarzy  
ziemi  
niesie chłodną rozkosz  
światła i cienia

Rzeka uczy ziemię  
dwóch brzegów  
Niesie słońce na piersi  
na dnie pod kamieniem ukrywa noc  
Szeptem podpowiada brzegom  
jak urodzić drzewa  
Suche powietrze cierpliwie karmi  
pieśnią o długich warkoczach deszczu

Rzeka boi się pustych miejsc  
oswaja je i kołysze  
aż zrosną się z łożyskiem

W górze rzeka  
światlista i śpiewna  
łaskocze kamienie  
śmieją się  
Nieomylny pstrąg  
wspina się do źródła  
ucieka z ciszy  
która w dole  
obrasta kamienie  
i oddala brzegi  
aż zapomną siebie  
Tam zabłąkana rzeka  
tonie w sobie  
traci imię.

## Zabawa kością

Ten porzucony pies  
oblepiony głodem  
nosi w oczach  
urwany ślad  
domu  
Jest żywą kością  
wdeptaną w obcą ulicę  
pamięcią oparzoną  
jak bezbronna  
skóra  
podartym strzępem  
psiego serca  
Nie skomli już  
w jego krwi rosną  
czarne płyty śmierci  
Uliczny dozorca  
kamieniem wskazuje nam drogę  
prosto pod koła  
ciężarowego auta  
Kierowca nie zauważył  
śmierci  
pies też  
Teraz bawi się kością  
na niebieskiej polanie.



## Betonowa elegia

To drzewo pozostałe  
którego braci wycięto  
w pień  
ma coraz krótszy oddech  
Jego cień drży  
złamany na betonowej ścianie  
wieżowca  
Cementowe oczy bezlitośnie  
patrzają mu w liście  
Czarna gąsienica pełźnie  
po jego pniu  
jak słupek rtęci  
gorączka kory rozmnoży ją  
w śmiertelną chmurę  
motyli  
Zdeptana ziemia nie chroni już  
jego korzeni  
ułożono w niej elektryczny kabel  
Kiedy puszczone prąd  
wszystkie ptaki opuściły gniazda  
Od korony  
cisza wzrastała w drzewo  
Wysoki dźwięk elektrycznej piły  
przeciął rdzeń  
Cień na betonowej ścianie  
zachwiał się  
i osunął  
jak rozstrzelany człowiek  
Nad pustym miejscem  
jeszcze kilka dni  
latały motyle.

## Asfaltowa śmierć

Ten koń  
który przegryzł wędzidło światła  
oślepl  
zaplątany w asfaltową pajęczynę  
stoi jeszcze  
na zimnych podkowach  
a śmierć pełźnie  
przez wszystkie pola  
nad którymi dumnie nosił głowę  
W jego oku  
kołysze się ziemia  
Na pęcinach  
pętle czarnego wiatru  
zaciskają się  
Żyłami do serca  
płynie jak smoła  
biały dym  
Dreszcz  
                  skamieniał  
na kolanach  
Z zimnej podkowy zimna iskra  
cicho na ziemię upadła  
A on przez pola słonecznego owsa  
i łąki których nikt nie kosi  
galopuje jakby chciał zgubić  
zapach asfaltowej śmierci.

## Oset

Styczniowa kość naga  
szron  
Słońce budzi ciało  
krajobrazu  
i mnoży barwy  
jak siostry

Po śniegu echo  
srebra  
a po drzewach tęsknotę  
zieleni  
Rozsypuje jak iskry

brązami kory  
milczy

Białe płomienie  
styczniowego mrozu  
zapalają szyby

Patrzę z ciepłej izby  
jak samotna pięść ostu  
na białej równinie  
kaleczy kolcami  
czułe palce śmierci

Słyszę jak w grudzie  
ziarno płacze z zimna  
i śni Wielkanoc  
Głodny styczeń  
tnie szybę mojego okna  
aż do krwi.

# **Czekając na słowo**

## Siostra

Stoję po kostki  
w przezroczystej wodzie  
z ciała rzeki  
do mojego ciała  
płynie chłodny pstrąg  
nie widzę  
lecz czuję że jest blisko  
cisza  
słońce rozmawia z kamieniem  
a ja  
nie słyszę ich rozmowy  
mogę się tylko domyślać  
że na mój temat – milczą  
ale kiedy pstrąg  
muśnie moje palce  
nagły dreszcz  
i jestem – słońcem i kamieniem  
rozmawiam z rzeką  
jak jej brat  
opowiada mi o narodzinach  
ma na imię Wisła.

## Mam we krwi instrument

Gliniasta droga  
popieli się w słońcu  
po koleinach  
świerszcz błądzi z muzyką  
na skarpie mak  
z powojem się płacze  
ropucha  
słodki ból w kamienie sączy

Włochata mięta srebrzy się  
i czuli  
do skrzypów i kąkoli  
co chwasczą się w żyto

Taką drogą idąc  
potknąć się nie umiem  
mam we krwi instrument  
pól łąk i kamieni  
który stroją  
szepty mrużenia szelesty  
tej ziemi.

## Odcięte dłonie

Nie odwracajcie głowy  
kiedy odciętymi dłońmi  
dotykam ostrza kosy

Straciłem je ze strachu  
więc nie odwracajcie głowy  
strach jest nieodpowiedzialny  
nie odróżnia części ciała  
tnie na oślepie

Pod pieszczotą odciętych palców  
kosa drży  
jest chłodna jak trawa  
śpiewa śmierć  
i błyszczy słońcem

Wiosną odrosną moje dłonie  
zimą oswoilem strach  
teraz stoi w polu  
boją się go wróble

I kiedy kłosa  
pokłoni się do ziemi  
kosa zaśpiewają w zbożu  
pieśń o narodzinach chleba.

## Ciepły śnieg

Na gniewnym drzewie  
czarne ptaki  
milczały  
przymarznęte do skrzydeł  
W powietrzu unosił się głośny  
zapach prochu  
Ciało moje jak kula  
upadło po drugiej stronie  
W wysokim niebie ktoś zamykał  
okno  
Cisza rosła jak lód  
jeszcze przez chwilę  
kołysała się  
bezsenna  
Gwiazda Polarna  
aż czarne ptaki oderwały się  
z gniewem wydziobały jej światło  
Czarne ciepło jak krew  
rozlało się w mózgu  
Obudziłem się  
ktoś kolbą walił  
w moje drzwi  
Wyskoczyłem przez okno  
w biały ciepły śnieg  
zaczerwienił się z bólu.



## Milczą naprawdę

Glina wypalona  
czerwieni się  
ze starego muru jak płaty skóry  
odpadają tynki  
z żywego mięsa  
wysypuje się ogień  
przez lata  
wiązał glinę  
w posłuszne cegły  
Uczyły się zimna  
podśluchiwały powietrze  
Od deszczu uczyły się cierpliwości  
kropi  
Od człowieka usłyszały słowa  
ukryły je pod skórą  
Kiedy zbiera się tłum  
na ulicy  
podpowiadają mu  
słowa jak ogień

W zaciśniętych pięściach  
czerwone cegły  
jak ptaki  
wybuchną czerwoną chmurą  
nad miastem  
i po szklance nieba  
spłyną  
strużkami krwi  
Kiedy patrzę na mur  
boję się jego milczenia

Tylko kamienie  
milczą naprawdę  
znają już wszystkie słowa  
od zmarłych.



## Są takie drzewa odważne

Są takie drzewa odważne  
które szumią  
w najczarniejszy ranek  
kiedy innym liście przymarły  
wzdłuż ciała

Są takie ptaki nadziei  
które lecą dalej  
choć inne zostały  
w obcych krajach

Są takie rzeki niekonwencjonalne  
które utonęły  
by nie płynąć  
w stronę  
brudnych sadzawek

I jest na Ziemi taka ziemia  
która wskrzesza zmarłych  
by dać żywym odwagę  
– być drzewem szumiącym  
i orłem  
i człowiekiem wolnym

Kiedy się wypełnią dni  
i ta ziemia mnie przyjmie

Wyrosnę takim drzewem  
Wzniosę się tym ptakiem  
Dopłynę rzeką do źródła.

## Jest taka Pieśń

Z cienia twoich drzew  
i złotego szumu  
pszczoł  
co nad polem łubinu  
muzykę lata słodką  
rozwieszają jak muślin weselny

Z rzek co jak trzy siostry  
z południa na północ  
niosą swe warkocze  
by spotkać się z morzem

Z równin gdzie kępy drzew  
strony świata mierzą

idę w Polskę

Brzozy jak palce światła  
między czarną ziemią i  
nocą czarniejszą  
wskazują mi drogę

Z kapliczek białych  
szerniałe Madonny  
schodzą

We mgle  
co nad doliną  
jak smutny dym z wypalonych ognisk  
czepia się gałęzi bo jest pamięcią drzewa  
tak ja biegnę  
przez mój kraj do jutra  
Jest w moim kraju taka noc najkrótsza  
kiedy płyną Wisłą zapalone wianki  
Jest taka pieśń  
która na końcu świata z Polaka czyni Polaka.

## Głogi płoną

Uliczna noc  
obmywa mój dom  
z popiołów słońca  
Okruchy rtęci drżą  
na czarnej szybie  
Jest cicho  
tylko w czarnym kloszu nocy  
pies szczeka  
jakby nie wierzył  
w nieruchomy spokój

Mój dom  
moja ulica  
moje miasto  
zamarzło  
w milicyjny sen  
pod oknem  
całą noc  
patrol

Na zdziwionym śniegu  
czerwone płomyki głogu  
jak krew  
Szyba nocy przechyla się  
na wschód  
Kropelki rtęci ściekają  
zapalają słońce

głogi płoną.

## W marcową noc 81

Nad ciałem  
milczy słowo  
nad polami  
brudny śnieg  
puste gwiazdy  
czerwienieją  
jak kolce

Polska

gorączka  
zapala białe skrzydła  
łamie zrosty brudu

Marsz marsz Dąbrowski  
złota igła świtu  
płynie żyłą Gniewną

Tej nocy jest tak cicho  
i nikt nie śpi  
czekając na  
słowo.



## Z mojego kraju

Z mojego kraju  
czarne wrony odlatują  
do Grenlandii  
to takie stada nienormalnych ptaków  
szron się różowi od wschodu  
dni się kołyszą jak osty  
od zimnego wiatru

Z mojego kraju  
płynie pieśń od ziemi  
kiedy pług ją przewraca  
żeby oddychała  
miłością do niej  
Od tych pól jej imię

Z mojego kraju  
tętent koni słyszę  
gdzieś od Raławic  
przez listopad styczeń  
dreszcz idzie w powietrzu  
Szopen gra  
Norwid wiersze pisze

I znów świt  
i znów Wisła  
we mgle Warszawa  
a dalej Gdańsk  
I trzy krzyże i kotwica  
Z mojego kraju  
nikt nie ucieka  
śnieg pada biały  
na czerwoną miłość.



## Martwa śmierć

Otwieram książkę  
na martwej stronicy  
rozsypany na jej twarzy  
popiół liter  
milczy  
Jakby ją napisał  
trup

A przecież słowo  
ma swe źródło z  
ciała  
i po to się rodzi  
by zaprzeczyć śmierci

I tylko wtedy  
jeszcze nie umarłeś  
kiedy umiesz mówić  
to co chcesz

A kiedy ci każą  
rozsytać na kartce  
w równym szeregu  
okrągłe wyznania

To nic się nie bój  
Nie pisz  
Oni też są z ciała  
i kiedyś  
Twoje słowa  
zabijają śmierć  
na śmierć.

## Spis utworów

N e r w B ł ę d n y

Nerw Błędny

Ciemność nie jest czarna

Droga

Człowiek którego nie znasz

Moja dusza nie ma serca

Przebudzenie

Tajemnica DNA

Ogrody

Blizny

Usta mam pełne popiołu

Nad Styksem

Po tamtej stronie powietrza

Kamień i trawa

W czarnym powietrzu

Ramiona

Dom o wysokich ścianach

R o z m o w a z Z i e m i ą

Rozmowa z Ziemią

Za horyzontem

Trudna galaktyka

Słońce jest ślepe

Kamień w ustach

Zamykam oczy w słońcu

Zapłonęły na chwilę włosy gwiazd moich

Erotyk rozkwitający

Czarne szkło

To nie boli

Elektryczne pastwiska

Apokalipsa

Biały oszust

W stronę przyływu

O b ł ą k a n a r z e k a

Jabłoń

Wiatrołomy

Sen brzozowy

Rozchylając lustro

Obłąkana rzeka

Zabawa kością

Betonowa elegia

Asfaltowa śmierć

Oset

Czekając na słowo

Siostra

Mam we krwi instrument

Odcięte dłonie

Ciepły śnieg

Milczą naprawdę

Gorączka

Są takie drzewa odważne

Jest taka Pieśń

Głogi płoną

W marcową noc 81

Lot nad gniazdem

Z mojego kraju

Martwa śmierć